

## Jakub Wolak: Rzeź pod Mątwanami i śmiertelna choroba Rzeczypospolitej

W tym samym czasie, kiedy szlachta składała olbrzymie ofiary w obronie Rzeczypospolitej, od Zachodu Europy nadszedł zmierzch ładu organicznego, z którego ciało Rzeczypospolitej czerpało życie, a życie polityczne szlachty znaczenie – pisze Jakub Wolak w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Jan III Sobieski. Rzeczpospolita zwycięska”.

13 lipca 1666 roku Jan Sobieski, od dwóch miesięcy hetman polny koronny, został dotkliwie pobity przez znacznie starszego i sławniejszego od siebie wodza, pod którego komendą walczył zresztą dekadę wcześniej, podczas potopu – od wiosny 1656 roku, wcześniej bowiem trzymał stronę Karola Gustawa. Triumfátorem był Jerzy Sebastian Lubomirski, bohater wojny przeciwko Szwedom i wódz opozycji antykrólewskiej. 29 grudnia 1664 r. cieszącego się olbrzymią popularnością wśród mas szlacheckich Lubomirskiego skazano na śmierć, konfiskatę dóbr i utratę czci; zarzucano mu próbę przejęcia władzy, zdradę stanu i podburzanie szlachty przeciw Królowi. Wyrok, wydany pod naciskiem dworu, został odrzucony przez ogół opinii szlacheckiej i doprowadził do rokoszu i wojny domowej. Na polu bitwy, pod kujawskimi Mątwanami, zwyciężył Lubomirski, aby następnie zawrzeć z królem ugodę: miał zostać przywrócony do czci, ale żyć na wygnaniu, zaś dwór – porzucić plany elekcji *vivente rege*.

Sobieski, który dowodził pod Mątwami królewską jazdą, pozostawił opis porażki – oczywiście w liście do Marysienki, Marii Kazimierii d'Arquin, damy dworu królowej Ludwiki Marii. Wojska królewskie, rozgromione podczas przeprawy przez bród, szybko poszły w rozsypkę – i rozgorzała rzeź.

„Z tej okazji najwięcej zginęło ludzi, że skoro na błota uszli, wywoływali ich, dając im *quartier* i parol, a potem, zawiódłszy za górę, nie ścinali, ale rąbali na sztuki. Nie tylko Tatarowie, Kozacy nigdy takiego nie czynili tyraństwa, ale we wszystkich historiach o takim od najgrubszych narodów nikt nie czytał okrucieństwie. Jednego nie znajdują ciała, żeby czterdziestu nie miał mieć w sobie razów, bo i po śmierci nad ciałami się pastwili. Moją śmierć już całe w tamtym byli ogłosili obozie, ale oto przecię P. Bóg zachował jeszcze do jakiegoś czasu”.

Rokoszanie, zwycięzcy bratobójczej walki, dopuścili się okrutnej rzezi – ćwiartowali żywcem wziętych w niewolę żołnierzy Króla, którym wcześniej obiecywali darowanie życia; wreszcie, powodowani wściekłą, niezrozumiałą dla nas nienawiścią, hańbili zwłoki swych braci. Okaleczone ciała – również ochotników francuskich, na przykład St. Germaina – znajdowano przez kilka kolejnych dni.

Ten zapomniany epizod wydaje się jaskrawie sprzeczny z utrwalonym obrazem Polski srebrnego wieku, wykształconym oczywiście pod przemożnym wpływem Trylogii. Jest także niezrozumiały – szczególnie

w świetle rychłej ugody między królem a Lubomirskim – i wymaga postawienia pytania o źródła potężnej nienawiści, która objawiła się w tym bezprecedensowym akcie bestialstwa.

Obiegowe pojęcia naszej epoki skłaniają do doszukiwania się przyczyn masakry w „wojnie kulturowej” – z jednej strony podgolone łby, z drugiej peruki; prowincjonalni posiadacze ziemscy zubożeni wskutek wieloletnich wojen i zmian klimatu kontra kosmopolityczne centrum władzy integrujące się z powestfalskim systemem kontynentalnym i wczesnym kapitalizmem. Ślady resentymetu mas szlacheckich wobec dominujących na dworze wpływów francuskich znajdujemy choćby u Paska, w pamiętniku z roku 1664: „Francuzów w Warszawie więcej niżeli owych, co cerberowe rozdymają ognie; pieniądze sypią, praktyki czynią, a najbardziej nocne”; „do pokoju wnieść Francuzowi zawsze wolno, a Polak musi i pół dnia stać”; „taką Francuzowie mieli w Polsce powagę za Ludowiki, że im pozwolono, co tylko zamyślili”.

Pojęcie wojny kulturowej – samo w sobie problematyczne – niewątpliwie było jednak sprzeczne z duchem tamtej epoki i tamtej wspólnoty, która, przeciwnie niż nasza, nie wymagała masowej mobilizacji wyborczej osiągananej przez podsycanie nienawiści i strachu. Zarówno zwolennicy Lubomirskiego jak i regaliści wywodzili się z tej samej kultury politycznej, a samo starcie nie było żadnym precedensem, instytucja rokoszu była już bowiem dobrze ugruntowana; jedni i drudzy walczyli wreszcie w imię znajdujących uzasadnienie racji, o czym świadczy wyważona relacja Paska. Zdumiewająca pozostaje jedynie wieńcząca wojnę domową bratobójcza rzeź, pokaleczone, porąbane ciała, porzucone w kujawskich błotach i przydrożnych rowach.

Sądzę, że te ciała – resztki zmasakrowanej i poćwiartowanej szlachty – są początkiem śmierci ciała Rzeczypospolitej, wielkiego obumierania ciała politycznego, karmionego i odżywianego cielesną mocą walczącej i ginącej w jego imię szlachty. „Regiment Czarneckiego, kawalerowie tacy, żołnierze dawni, którzy w Daniej, w moskiewskich, w kozackich, w węgierskich okazjach dokazywali *mirabilia* i bywali zawsze nieprzełomani – na domowej wojnie wszyscy zginęli” (Pasek).

W XVII wieku terminu „Rzeczpospolita” powszechnie używano w odniesieniu do ogółu szlachty, która bezpośrednio identyfikowała się z tworzona przez siebie wspólnotą. Na sejmie 1689 r. miał paść okrzyk: „My zaś to *corpus Reipublicae*, to grono stanu szlacheckiego, przez które ta ojczyzna urosła”. Rzeź pod Mątwami jest pierwszym paroksyzmem tego ciała, toczzonego śmiertelną chorobą, w której jedne członki zwracają się przeciw drugim, a organizm podejmuje nieskuteczne próby oczyszczenia. Jeżeli istnieje bowiem logika rzezi, przekraczająca irracjonalne afekty zaangażowanych w nią jednostek, to będzie nią właśnie dążenie ciała politycznego do samooczyszczenia, wydalenia ciał obcych – likwidacji grup zaburzających zastaną lub wprowadzaną hierarchię, takich jak powstańcy chłopscy zmasakrowani po bitwie pod Frankenhausen czy przysięgający wierność Bogu i Królowi Wandejczycy.

Rzeczpospolita w 1666 r. byłaby zatem jak chore, wściekłe zwierzę, jak wilk złapany we wnyki, gotowy odgryźć sobie zakleszczoną łapę – porąbane członki martwych regalistów – aby tylko uniknąć śmierci. Sądzę, że jej los był już jednak przesądzony – że nie mogła wyzdrowieć,

pozostając Rzeczpospolitą, a więc że za cenę przetrwania musiałyby stracić swą istotę. Śmierć, która objawiła się pod Mątwami, była immanentnie wpisana w formę jej ciała politycznego.

Ciało Rzeczypospolitej składało się bowiem z tworzącej ją społeczności stanowej – rycerstwa wraz z jego tradycjami politycznymi i obyczajami – pozostając zarazem zintegrowane z większym, ogólnochrześcijańskim ciałem politycznym, łaodem organicznym opisywanym przez późnośredniowiecznych jurystów jako *corpus mysticum Reipublicae*. Pojęcie to miało eklezjologiczne i chrystologiczne korzenie – mistycznym ciałem Chrystusa określano bowiem Kościół i to właśnie od pojęcia *corpus mysticum Ecclesiae* ukuto wyżej wspomniane *corpus mysticum Reipublicae*. Czynnikiem łączącym ciało polityczne szlachty i owo ciało mistyczne był Król, z Łaski Bożej stojący na czele Królestwa. Niezbywalnym elementem tradycji politycznej szlachty, funkcjonującej w logice stanowej, była wierność Królowi. Król nie był zaś uważany za jedynowładcę, ale swego rodzaju zarządcę czy opiekuna powierzonych mu dóbr, o czym w czasach Sobieskiego i Lubomirskiego przypominał Andrzej Maksymilian Fredro, wskazując na kluczową dla tej tradycji, a pochodzącą od Cyncerona koncepcję władzy rektorskiej – i ubolewając nad wypieraniem takiego pojmowania uprawnień monarchy przez absolutyzm.

Brak harmonii między tymi dwoma elementami – szlacheckim i królewskim, stanowym i uniwersalnym – musiał prowadzić do rozstroju. Stan rycerski realizował bowiem swój etos, służąc legalnemu władcy; w ten sposób składał zarazem wyrazy wierności Bogu i Kościołowi, od którego pochodziła sankcja umożliwiająca Królowi panowanie w granicach wyznaczonych średniowieczną doktryną dwóch

mieczy, duchownego i świeckiego. Panowanie, którego warunkiem był oczywiście pozytywny wynik elekcji, pierwotnie dokonywanej przez Senat, potem zaś *virittim*, przez cały zgromadzony na polu elekcyjnym stan szlachecki.

Z punktu widzenia progresywistycznej historiografii ciało polityczne Rzeczypospolitej w 1666 r. było niewątpliwie anachronizmem. Wobec traktatu westfalskiego (1648), skutkującego upadkiem politycznego autorytetu Kościoła, doktryna podziału władz okazywała się całkowicie nie do utrzymania. Znikał zatem czynnik powstrzymujący zakusy władzy świeckiej; na kontynencie rodził się zaś system westfalski, oparty o nowoczesne teorie państwa i prawa naturalnego.

Rzeczpospolita, która nie brała udziału w wojnie trzydziestoletniej, nie była stroną traktatu; oddziałł on jednak potężnie na umysłowość elit politycznych Europy. Nowy system miał ukształtować się wokół suwerennych państw terytorialnych, dążących do maksymalizacji mocy i osiągnięcia równowagi sił, a reprezentowanych na forum międzynarodowym przez monarchę. Tymczasem dla szlachty Rzeczypospolitej Król miał znacznie raczej religijne, aniżeli prawnomiędzynarodowe, natomiast wspólnota polityczna – która w żadnym razie nie była „państwem” – nie służyła akumulacji mocy ani gwarantowaniu bezpieczeństwa; była raczej zbiorową praktyką sprawiedliwości, a jej ostateczny cel znajdował się poza sferą doczesną.

W podejmowanych przez kosmopolityczny dwór królewski próbach reform niewątpliwie dochodziła do głosu nowa świadomość europejskich elit, reprezentowana w Polsce przede wszystkim przez królową Ludwikę Marię. Kierunek rozwoju tej świadomości był

całkowicie sprzeczny z tradycjami politycznymi szlachty, która już w drugiej połowie XVI wieku opowiedziała się za prymatem ideałów równości i partycypacji obywatelskiej wbrew ogólnoeuropejskim tendencjom do centralizacji i wzmacniania sprawności aparatu władzy. Claude Backvis, autor fascynujących *Szkiców o kulturze staropolskiej*, przekonany o całkowicie świadomym charakterze tego dziejowego wyboru, przytacza jako przykład sposób funkcjonowania powołanego w 1578 r. Trybunału Głównego Koronnego, w którym zasiadali deputaci obieralni. Władzę sądowniczą oddawano w ręce osób niekoniecznie wyspecjalizowanych, ale cieszących się powszechnym zaufaniem – na przekór ogólnoeuropejskiemu zjawisku profesjonalizacji zawodu prawniczego.

Ze względu na swój organicystyczny rodowód Rzeczpospolita pozostawała jednak istotowo uzależniona od europejskiego systemu dynastycznego. Obecność Króla była bowiem niezbędna, aby realizowana przez szlachtę praktyka sprawiedliwości mogła być obdarzona sensem przekraczającym doczesność. Inny sposób religijnej legitymizacji tej praktyki, w której naród szlachecki wyrażał swoją wolność, wydawał się nie do pomyślenia – zwłaszcza w latach 60. XVII wieku, czyli dokładnie wtedy, kiedy alienacja Króla od mas szlacheckich sięgnęła zenitu. Głęboka duchowa choroba, która uwidoczniła się w aktach okrutnego bestialstwa dokonywanych w bratobójczej wojnie, była wyrazem gwałtownego rozpadania się systemu sensów i znaczeń, podobnego może zjawisku opisanemu przez Jonathana Leara w *Nadziei radykalnej*, wspaniałej książce poświęconej doświadczeniu północnoamerykańskiego plemienia Wron, przeżywającego zagładę własnej kultury.

Oto bowiem w tym samym czasie, kiedy szlachta składała olbrzymie ofiary w obronie Rzeczypospolitej, od Zachodu Europy nadszedł zmierzch ładu organicznego, z którego ciało Rzeczypospolitej czerpało życie, a życie polityczne szlachty – znaczenie. Przyjęcie nowego porządku, opartego o nowoczesne państwa terytorialne, skutkowałaby nie tylko odrzuceniem dotychczasowego sposobu wspólnego życia, ale także zakwestionowaniem sensu poniesionych ofiar. Skala przemian zachodzących w bliskim sąsiedztwie wyczerpanej wojnami Rzeczypospolitej nie pozwalała jednak na ich ignorowanie; przeciwstawienie się im prowadziło zaś do nierozwiązywalnego konfliktu z dworem – nierozwiązywalnego ze względu zarówno na odmienną dążeń szlachty i kosmopolitycznego ośrodka władzy centralnej, jak i na rangę Króla w obowiązującym szlachtę systemie znaczeń. Rzeczpospolita, czyli rycerstwo polskie, znalazła się tym samym między dwoma otchłaniami, dwoma ścieżkami prowadzącymi do wyparcia się tego, co stanowiło o jej godności i tożsamości. Wściekłość, która błysnęła w mątejskiej masakrze, była zatem rozpaczliwą wściekłością zamkniętego w potrzasku zwierzęcia, dzikiego drapieżcy, przeczuwającego wiszące nad nim widmo niewoli lub śmierci.

*Jakub Wolak*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---